Rok VI. Katowice, dnia 10 grudnia 1933 r. Nr. 19.



NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

Wywiad z królową Zimą.

Warszawa, 5 grudnia 1933.

Dzwoni telefon.

— Hallo? Słucham!

— Katowice będą mówić.

Czekam. Cisza... Usiłuję palcami wolnej ręki na krawędzi aparatu wybadać przyszłość: przyjemna wiadomość, czy nieprzyjemna — przyjemna — nieprzyjemna — przyjemna!

W aparacie cisza. Wobec tego raz jeszcze od przeciwnej strony: nieprzyjemna — przyjemna...

— Hallo, hallo? Redakcja „Na Tropie"? Będzie mówić redaktor naczelny? Słucham, słucham... Hallo? Moje uszanowanie druhowi redaktorowi. Czuwaj, czołem, cześć!

— ...

— Dokąd mam jechać? ...Hallo — proszę nie przerywać! ...W Beskid Śląski? ...Acha, rozumiem. W okolicy Równicy Królowa Zima rozbiła tymczasowy obóz. Trzeba natychmiast jechać, zrobić z nią wywiad na temat, co zima niesie harcerzom. Rozumiem... A czy będzie auto z Katowic?

— ...

— Będzie, doskonale... Co, mam wziąść narty? Nie, dziękuję. 10 cm. śniegu, to jeszcze zamało. Przygotujcie w Redakcji bliższe informacje i zbierzcie szczegóły, gdzie Królowa obozuje. Dowidzenia tymczasem!

* * *

Rozkład jazdy — okazuje się, że samoloty kursują w zimie do Katowic tylko co drugi dzień. Pojedziemy więc nocnym pociągiem. Sleepingi potanieją dopiero od Nowego Roku... Wystarczy więc narazie III klasa...

Na szybach wagonu mróz maluje fantastyczne desenie. Będzie z 15 stopni mrozu — a ja mam jutro dymać na Równicę... Przeglądam stos gazet, szukając wieści o zimie. Na Syberji ogromne mrozy. Tysiące ludzi zginęło z zimna. Może to stamtąd przywędrował ten mróz do Polski. Ale co jest ze śniegiem? Coś nie w porządku w państwie Zimy!

W Katowicach, jak zawsze, nastrój pracy. W Redakcji ruch niebywały. — Grudzień — miesiąc pracowity; trzeba pomyśleć o numerach świątecznych, przyspieszyć ich wydanie, przeprowadzić kampanję propagandową, przygotować księgi handlowe do zamknięcia — a tu w dodatku cztery nowe wydawnictwa: „Tropem Zastępu Żórawi", „Andrzej Małkowski", „Dżembori", „Harcerka na Zwiadach"...

Redaktor Naczelny z trudem znajduje czas na krótką chwilę rozmowy, zajęty wyłaniającym się problemem finansowych podstaw Z. H. P. Czeka go zresztą dziś jeszcze szereg konferencyj i list do Baden Powella w sprawie pewnego artykułu Generała o Gdyni i udziału harcmistrzów polskich w kursach obozownictwa w Gillwel-Parku. Nie można bowiem wykombinować, czy Anglikom chodzi o to, by nas nauczyć obozowania, czy też — żebyśmy to my ich tego nauczyli.

Wizyta moja w Redakcji przybiera charakter odprawy na froncie bojowym. Dowiaduję się, że gospodarz schroniska na Równicy zameldował telefonicznie, iż różne zjawiska i objawy przemawiają za pobytem Królowej Zimy w okolicach szczytu Równicy. Trzeba mi ruszać natychmiast, zwłaszcza, że kurs metodyczny drużynowych żeńskich na Buczu jest już podobno na tropie obozu Zimy. Trzeba te druhny ubiec — inaczej wywiad zdobędą „Skrzydła". Bucza więc unikać, do Nierodzima nie wstępować, — obie szkoły odwiedzić mam dopiero w powrotnej drodze.

Korzystając z chwili czasu, jaka mi pozostaje do odjazdu, dowiaduję się, co słychać w Katowicach:

Hufiec żeński urządza dziś „Andrzejka". Wstęp tylko 20 gr. — W Szopienicach odbywa się odprawa zuchowa. Na Śląsku ruch zuchowy rozkwita imponująco: 200 gromad, 3500 zuchów. Na odprawie są reprezentowane wszystkie hufce. — Powstał tu Harcerski Klub Narciarski. — Odbywa się odprawa zastępów żeglarskich, które przygotowują na 10-go lutego uroczystą Akademję Morską w Teatrze Katowickim.

(Dokończenie na str. 226.)

W przedpotopowej dżungli.

(z angielskiego E. sk.)



Na rwącej rzece.

— Jestem pewny, że jedziemy dobrze, krzyczał Jim Foster. Zresztą nawet gdybyśmy jechali źle, to i tak nie moglibyśmy zawrócić.

— To jest prawda — przyznał towarzysz Jima, Anzac Anderson, brunatny, muskularny Australijczyk. — Nie wiem wprawdzie dokąd zajedziemy, ale jak na moje gusta to posuwamy się nieco za szybko.

Dwaj młodzi przewodnicy, trzymając w pogotowiu podniesione wiosła, siedzieli przyczajeni w małej, wyżłobionej z pnia łódce z napięciem wlepiając bystre oczy w gwałtowny prąd, który rwał ich z nieodpartą siłą. Na dnie łódki leżały strzelby i najkonieczniejsze zapasy, przy sterze siedział profesor Li.

Mimo marnego wyglądu i nieco zagapionego, roztargnionego spojrzenia, profesor potrafił być w właściwej chwili równie użyteczny i dzielny, jak każdy z nich. Przytem doskonale manewrował wiosłem sterowem. Zresztą w danym wypadku musiał uważać. Najsłabsze uderzenie o szkarpę ukrytej skały, a wywrotny ich stateczek stanąłby dęba, wyrzucając ich w szalejący prąd. Pionowe ściany skalistego wąwozu, w który tak nagle wpadła rzeka południowo amerykańskiej dżungli, nie pozostawiały najsłabszej nadziei na bezpieczne wyladowanie.

Jim optymistycznie pozwolił sobie na iskierkę nadziei, dostrzegłszy wprawnem okiem, że na powierzchni prądu nie tworzą się wiry. Zaraz wykrzyczał to Anzacowi:

— Niema skał blisko powierzchni. Jeśli rzeka będzie w dalszym ciągu tak otwarta, to wyjedziemy cało.

Ale Anzac widać nie miał pewności co do tego, bo kiwał przecząco głowę i rzężił poprzez huk wody, że taka rzeka w skalistym wąwozie musi prędzej czy później najeżyć się głazami i wirami, które porozbijają ich na kawałki i ani jednego włosa z brody swego Chińczyka nie zdołają ocalić.

Jim ryknął śmiechem. Spryt Anzaca w wynajdywaniu najciemniejszych stron w każdej niepewnej przygodzie przyprawiał go zawsze o spazmy śmiechu. A śmiać mu się było tem łatwiej, bo z doświaczenia wiedział, że nie było tak beznadziejnej sytuacji, któraby powstrzymała Anzaca od borykania się z nią aż do ostatka.

— Zawsze byłeś dla mnie promykiem słońca, zaśmiewał się.

Rzeka darła ich wciąż naprzód między zawrotnie wysokiemi ścianami i wciąż mogli jedynie ograniczać się do nieustannego wysiłku utrzymywania łódki w zgodzie z rwącym prądem.

Nagle Anzac zerwał się w łódce tak gwałtownie, że omal nie wypadł.

— Szymonie Słupniku — wrzasnął — wpadamy na skałę. Już po nas.

To zdawało się być nieuniknione. Zarośnięte u stóp zielskiem skały skręcały co chwilę gwałtownie, wzmagając przez to jeszcze szybkość prądu. Teraz zaś na jakieś pięćdziesiąt jardów przed nimi kłębiła się splątana masa winnej latorośli zasłaniająca skałę i zamykająca wąwóz doszczętnie. O ominięciu jej nie było mowy. Nie było zresztą ani kiedy ani gdzie wymijać. W okamgnieniu zostali wbici w plątaninę zielsk, omotani, omal nie wydarci z łódki, która ku ich radości i zdumieniu nie rozlazła się w strzępy. Natomiast stała się inna przeraźliwa rzecz. Wydarta z pnączów łódka pędziła teraz wcale nie powolej ale w zupełnej ciemności. Stracili zupełnie orjentację, w jakim płyną kierunku i co się wogóle z nimi dzieje.

Sytuację rozjaśnił profesor Li — mianowicie przy pomocy silnego reflektora. Snop światła lunął przez przód łódki i oświetlił ścianę, w którą wjeżdżali z niesamowitą szybkością. Chłopcy zamanewrowali wiosłami i wyminęli zakręt.

— Odkryliśmy — zdaje się—podziemną rzekę, wył w zachwyceniu profesor Li.

— To jest prawda — zgodził się Anzac, obcierając z czoła zimny pot, który w tym tropikalnym klimacie był prawdziwym rarytasem — to jest prawda, ale to mnie nie martwi. Chciałbym natomiast wiedzieć dokąd nas ta lura szalejąca wlecze.

W świetle reflektora ujrzeli utworzone z czerwonej skały ściany wąskiego tunelu, wygładzone wspaniale, walącą tędy przez długie stulecia, wodą.

— Czerwony piaskowiec, jestem prawie pewny — zawodził profesor — gdyby się tylko dało tu gdzie przybić! Tu muszą być całe masy kości zwierząt przedpotopowych i skamieniałych roślin.

Ale oczywiście nie mogło być mowy o lądowaniu. Trzeba się było całym wysiłkiem trzymać środku prądu, by nie być rzuconym o ścianę i nie skończyć w ciemnym tunelu tej miłej podróży.

Anzac właśnie miał wezwać Szymona Słupnika, do którego miał specjalne nabożeństwo, na ratunek, ale w ostatniej chwili zmienił zamiar i razem z Jimem krzyknął:

— Światło!! —

Gęsta dotychczas ciemność szarzała szybko i po chwili znów zostali wbici w plątaninę roślin, stanowiących tym razem wyjściową zasłonę tunelu i znacznie gęstszą od wejściowej. Musieli dobyć na gwałt noży ostrych jak brzytwy, używanych specjalnie do przerzynania się przez dżunglę i odcinać oplątujące ich jak węże rośliny, które jakby chciały ich wyrwać z łódeczki i cisnąć w nurt. Przebili się wreszcie i jak strzała z łuku wypadli na pełne światło.

— Nie wiem wprawdzie dokąd zajedziemy — zaznaczył Anzac — ale jak na moje gusta to wciąż posuwamy się nieco za szybko.

Ryki w nocy.

Wkrótce jednak upodobania jego zostały zaspokojone, bo rzeka wpadła w brudne, bagniste jezioro. Takie same jak w tunelu, czerwonawe skały zamykały je dokładnie nieprzerwanem pasmem. Między ich podnóżami, a brzegami jeziora ciągnął się szeroki pas gęstej, osnutej oparem, dżungli o tak wybujałej roślinności, jakiej nie zdarzyło się im spotkać nigdzie w czasie ich licznych wędrówek po całym świecie.

— Przyznać trzeba — powiedział Jim Foster — że miejscowość ta nie wygląda zbyt uroczo.

— To jest prawda — chętnie zgodził się Anzac. Trzebaby chyba potężnego tanka wojennego, by wybić drogę w tych potwornych zaroślach.

— Dziwnie przypominają mi one — wtrącił się profesor Li — mój pogląd na wegetację z długiej epoki Mesozoicznej.

ZE ŚWIATA SKAUTOWEGO.

W SIEDZIBIE BATY w Żylinie, we wrześniu odbyło się święto sportowe młodych mężczyzn. W chwili wyciągania sztandaru na maszt, przedstawiciele dziesiątków narodowości — którymi byli skauci — ustawili się dokoła niego z sztandarami państwowemi.

ŻYLINA — TRENCZYN. Na tej trasie odbyły się po raz drugi zawody na Kanoe. Zawody były zorganizowane pod protektoratem naczelnika Skautingu czechosłowackiego Svojśika i pierwszego wiceprzewodniczącego gen. Klecamely. Startowało 11 łodzi.

„JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA". Jak już donosiliśmy, ukazał się pod tym tytułem entuzjastyczny artykuł redaktora Lojzo Jansy w „Bud' Pripraveny" w bardzo dobrze redagowanem piśmie skautów słowackich. Artykuł na 2 strony tak zaczyna opis: „Kto z nas nie zna szeregów polskich harcerzy? Byli przecie naszą radością na Jamboree słowiańskiem w Pradze w 1931, a wrażenie jakie pozostawili u nas nie tak łatwo zniknie z serc słowiańskich. Już wtedy przyrzekali nam, że przyjdą oglądnąć Słowaczyznę, już wtedy interesowali się sąsiadem słowiańskim. A skaut słowa dotrzymuje, nie zmienia zdania — Słowację sobie przyrzekli, Słowację musieli odwiedzić".

SKAUTOWE SZTAFETY OGNIOWE. Z okazji 15-to lecia Niepodległości rozpalili na wszystkich wzgórzach skauci czechosłowaccy ogniska. W d. 27. 10. o g. 20 sztafeta doszła do Pragi. 28 Svaz skautów otrzymał setki pocztówek ze sprawozdaniem z przebiegu sztafety.

PREZYDENTA MASARYKA ujrzeć było marzeniem 17-letniego skauta czeskiego. Nie mówiąc nikomu, napisał o swojem marzeniu do Prezydenta. Wyobraźcie sobie, co za ruch zapanował w drużynie, gdy dostał zaproszenie od Prezydenta, by przyszedł do niego z wizytą.



Rząd duński zabronił noszenia mundurów wszystkim organizacjom. Zarządzenie to dotknęło również organizacje skautowe, które jadąc na Jamboree, mogły włożyć swe mundurki dopiero poza granicami Danji. Na fotografji widzimy skauta duńskiego przy totemie z charakterystycznemi kitami lisiemi.

„SKAUT", szkolny jacht skautów litewskich w czasie podróży do Kłajpedy rozbił się, przyczem z 11 ludzi załogi 3 utonęło.

O WYPRAWIE POLSKICH SKAUTEK Wagiem i Dunajem do Budapesztu wspomina bardzo sympatycznie Bud Pripraveny.

NASTĘPCA TRONU EGIPSKIEGO złożył przyrzeczenie skautowe i został mianowany honorowym skautem naczelnym Egiptu.

JAK PRACUJĄ ANGLICY? Mr. Martin jako komisarz międzynarodowy angielski złożył już w październiku preliminarz ankiety przyjazdu Rover-skautów angielskich na zlot starszych skautów — jaki odbędzie się w Szwecji w 1935 r.

OJCIEC ŚWIĘTY znów okazał swoje zainteresowanie dla skautingu. Wycieczka angielskich skautów z Salfrid, złożyła hołd na zakończenie 10 dniowej wycieczki do Rzymu. Ojciec Święty pobłogosławił im temi słowami: „dajemy wam wszelkie błogosławieństwo takie, możecie zastosować do wszystkich swoich zamiarów. Mówił o naszym ruchu, jako o armji pokoju i dodał, że trwały pokój może być jedynie wtedy, kiedy nastanie pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem. Także 117 skautek angielskich odwiedziło Ojca Świętego. Mówił do nich z wielką serdecznością, poczem pobłogosławił tak im, jak i wszystkim siostrom skautkom.

DWA NOWE OBOZY (dwa już trwają) dla bezrobotnych skautów angielskich powstają w najbliższym czasie.

— He — zdumiał się Anzac — co to pan za dziwy prawi!

— Mówię o epoce olbrzymich płazów — wyjaśnił Chińczyk. — To całe wieki przed pojawieniem się człowieka na ziemi, w czasach gdy władał wśród istot żyjących dinosaurus. Jak już wiecie, wybrałem się na tę eskapadę w nadziei odkrycia w tych okolicach szczątków tych zwierząt.

O tem przewodnicy wiedzieli. Nie pierwszy to raz usługiwali profesorowi Li w jego naukowych wycieczkach. Właśnie parę tygodni temu wynalazł ich w południowo-amerykańskiem miasteczku Manoas i zaangażował jako przewodników. Tym razem zamierzał profesor obszukać pewne tajemnicze jaskinie w niezbadanej dotychczas dżungli górnej Amazonki. Doszło do jego wiadomości, że w jaskiniach tych znajduje się mnóstwo wspaniałych szczątków przedhistorycznych potworów. W małej łódce odbyli we trójkę uciążliwą podróż w górę Amazonki, żeby dotrzeć do tej niezbadanej dżungli.

Gdy tam przybyli, profesor zgotował im wspaniałą niespodziankę. Nájął mianowicie najnowszego typu jednopłatowiec, zaopatrzony w pływaki i przystosowany do pracy na wodzie. Prowadził go ruchliwy Włoch południowo-amerykański, nazwiskiem Rossi. Anzac przezwał go wnet Różyczką i jakoś to już przylgnęło do niego. Różyczka był doskonałym pilotem i przywiózł ich całych i w dobrem zdrowiu w pobliże miejsca ich poszukiwań, a następnie powiedział, że go ich poszukiwania absolutnie nie interesują i, że on zostaje tu, a oni niech się pchają w dżunglę na złamanie karku. Razem z pomocnikiem Beppem pozostali w głównym obozie, aby oczekiwać na powrót „oszalałych Anglików", co gdzieś tam wypruwali sobie w zaroślach drogę.

Otóż w czasie wędrówek po skałach które miały mieścić w sobie owe sławne jaskinie dostali się podczas przeprawy przez rzekę w ten piekielny prąd, który ich zaniósł przez podziemny tunel na jezioro.

— Prawie, że nie ulega wątpliwości — ciągnął swoje ostrożne wywody profesor — że dokładne zbadanie tych zarośli da nieomal równie trafny obraz przedpotopowej flory, jak moje teoretyczne dociekania. Muszę natychmiast wyjść na brzeg i zbadać geologiczną formację skał. Chińczyk aż drżał ze wzruszenia.

— Niech mnie pelikan zadziobie, jeśli uda się nam kiedy wydostać z tej ponurej jamy — bełkotał Anzac. — Żeby się wydrapać na te skały, trzebaby być małpą i mieć stalowe pazury, a przez ten wściekły prąd w tunelu oczywiście nie przepchamy łódki w żaden sposób.

Jim jak zwykle pocieszał:

— Gdy się dobrze rozejrzymy w okolicy, jakieś wyjście znaleźć się musi. A nawet gdyby się nie znalazło, to damy znać Różyczce dymem, żeby ratował. Nie jesteśmy zbyt daleko od obozu i nawet jeśliby Różyczka nie zobaczył dymu, to przecież wyleci po pewnym czasie zobaczyć, co się z nami dzieje. Tu na jeziorze wląduje i zabierze nas.

Ale Anzacowi ani się śniło wierzyć w jakiekolwiek pociechy. Wolał się martwić. Taki już był.

Jim zwrócił się do profesora:

— Słońce zachodzi profesorze i nie sądzę, by było bezpiecznie włazić w tę potworną dżunglę po nocy. Mojem zdaniem, wylądujmy na tej wysepce i rozłóżmy się na noc zdala od lądu. Przespawszy się cośnieco, rankiem wyruszymy ze świeżemi siłami na rozejrzenie się w sytuacji.

Profesor zgodził się, więc podjechali do wysepki i szczęśliwie wyleźli na brzeg. Jim i Anzac oczyścili nożami spory placyk i rozłożyli obóz na noc w pośród gęstego poszycia dżungli. A gdy ciemność zapadła tak nagle, jakby ich ktoś niespodzianie nakrył grubym kocem, rozpalili ogień i sporządzili wieczerzę z zapasów wyciągniętych z dna łódki.

Profesor i Anzac owinęli się w koce i wyciągnąwszy pięty do ognia odrazu zasnęli, a Jim pozostał na warcie, aby pilnować ognia i baczyć na ewentualne niespodzianki, jakie kryje każda dżungla. Dla zabicia czasu zabrał się do opatrzenia i czyszczenia czystej do niemożliwości swej strzelby.

W pewnej chwili... Profesor i Anzac spali już snem sprawiedliwych, a Jim marzył, by wreszcie upłynęły długie dwie godziny, przez które miał pilnować całości swych towarzyszy i wreszcie tę miłą funkcję objął Anzac.

(Dok nastąpi).

ZOFJA SZATKOWSKA
(Kossak-Szczucka).

S. O. S.

22)

..On się podpisał.. „A"... Adaś.. Czemuż nie podpisałem się pod tem i ja... rozmyślał Ilski, — czemu nie dopisałem adresu?... Cóż oni z tej kartki wywnioskują?... Czego się dowiedzą?.. Dlaczego strach przed tym djabłem paraliżuje mnie do tyla, że nie jestem w stanie najprostszej rzeczy wykonać?...

— Co tam mruczysz? — zagadnął niecierpliwie Kobuz.

— Nic, nic.. S. O. S... S. O. S...

Poszli dalej razem, pozornie para zażyłych przyjaciół, — w rzeczywistości nienawistni sobie i straszliwie obcy. — Przyszłe losy kartki rzuconej przed chwilą do skrzynki pocztowej Polskiego Radja pochłaniały myśl Ilskiego. Czy odniesie ona jaki skutek, czy będzie zrozumianą? Dopiero teraz uświadamiał sobie wszystkie przeoczenia, wyrzucał niedołęstwo, głupotę. Co z wołania o pomoc, gdy nie ma podanego adresu, a bodaj najdrobniejszej wskazówki, w jakiej dzielnicy chłopiec się znajduje!? Że tego zaniedbał, że nie dopisał choć jednego słowa, — wyrzucał sobie teraz gorzko, rozpacznie, jakgdyby nietylko o Adasia, lecz i o jego własny ratunek chodziło. Zabobonny lęk przed Kobuzem paraliżował wprawdzie jego myśli i ruchy, — to jednak powinien był uczynić.

— W głowie mi się coś psuje, zwarjuję ze szczętem, — mówił sam do siebie, idąc o dwa kroki za Kobuzem, jakby wiedziony na niewidzialnej uwięzi, — to jest djabeł, djabeł napewno... — zaprzedałem duszę djabłu... Nie wyratuje mnie nikt... Choćbym wołał na cały głos S. O. S.! S O S! Nic mi nie pomoże... ... S. O. S.... — powtarzał półgłosem, tak pochłonięty swemi myślami, że ani spostrzegł Koty, daremnie usiłującej zwrócić na siebie jego uwagę. Twarz jej umalowana i stroskana nie doszła do jego świadomości, obojętna jak twarze mijanych przechodniów — czy znał jaką Kotę? czy obchodziła go kiedykolwiek!? Czy istniało na świecie coś, poza jego straszliwą udręką i niedolą?...

— Bez wyjścia... bez wyjścia... nie pomoże żadne S. O. S., nie pomoże... I sam, sam w to wlazłem — stwierdził w przypływie nagłej jasności sądu, — sam, niezmuszony — i wyrwać się nie umiem... **nie umiem chcieć...**

Znów, niby wyrzut najboleśniejszy zamajaczyła we wspomnieniu twarz matki. Nie skrył się jednak jak zwykle przed tem widmem przeszłości, — owszem spojrzał z rozpaczą, mówiąc prawie na głos:

— Dlaczego nie nauczyliście mnie umieć chcieć!!? Nie daliście mi woli?!

(Hej, biedny Romanie Ilski, tego nikt nie daje. To trzeba w sobie wykuć samemu.)

Nieprzytomnemi oczami wpatrzył się w ciemność, gdzie zdało mu się widzieć słodką, niezapomnianą twarz, usta macierzyńskiego widziadła drgnęły, — wydało mu się, że słyszy głos:

— Niema położenia bez wyjścia... możesz się wyratować... Idź, idź...

— Oddać się w ręce policji? — struchlał w sobie Roman, — nie, nie, boję się...

— Lżej ci będzie, niż teraz... odpokutujesz, idź... idź...

— Pójdę... zrobię to... mamo...

Ogarnęła go nagła ulga, przeczucie wyzwolenia, spokoju... Och, dlaczego tego wcześniej nie uczynił? Zamkną go? A niech go zamkną, byle nie razem z Kobuzem... Po raz pierwszy w życiu przyjmie na siebie odpowiedzialność za popełnione przestępstwa.

— Mamo!... — powtórzył na głos, prawie radośnie.

Jeżeli, jak się nieraz Ilskiemu w przystępie rozdrażnienia zdawało, — Kobuz był djabłem wcielonym, — to słowo „matka" musiało być dla tego djabła święconą wodą, palącą, piekącą, — gdyż odwrócił się prawie z sykiem.

— Co ty wyrabiasz?! Gadasz ciągle coś do siebie... Słucham cierpliwie, a on: mamo! Cielę! Niedołęgo!!

Ilski nic nie odpowiedział.

— Czego ja się go tak bałem, — myślał, — przecież nie może mi nic zrobić, — nie może mi zabronić wyjawić prawdy, a wyjawię ją przy pierwszym napotkanym posterunkowym...

— Kiedy się decydujesz skończyć? — zapytał obojętnym pozornie głosem, — wszystko już jest właściwie gotowe?

— Nie wcześniej, jak za trzy, cztery dni, odparł Kobuz niedbale. Ten drab z wilkiem ma za duże wymagania. Trzeba go nastraszyć, że weźmiemy kogoś innego...

..Za trzy, cztery dni... powtórzył Ilski przeciągle. I nagle zawahał się. Wychodzili już na oświetlone jasno skrzyżowanie ulic, pośrodku którego policjant regulował skąpy o tej porze ruch. Stał na okrągłej wysepce kamiennej, co miała być wyspą zbawienia dla udręczonej duszy Romana Ilskiego. Miał do niego podejść, prosić o zaaresztowanie go, teraz, zaarz, natychmiast, i odprowadzenie do komisarjatu, — i patrzeć spokojnie na bezsilną wściekłość lub ucieczkę Kobuza. Tak to sobie przed chwilą wszystko obmyślił, postanowił, ułożył, — a teraz, gdy moment działania nadszedł, ogarnęło go zwykłe niezdecydowanie i poprzedni strach.

... Nie powiem dziś — powiem jutro... decyzji nie zmienię, ale mam przecież jeszcze parę dni czasu... — postanowił.

Minęli posterunkowego, który ani spojrzał na dwóch zapóźnionych przyjaciół. Ulice pustoszały. Kroki rzadkich przechodniów dźwięczały głośno. Zbawcza wysepka pozostała już daleko...

W pokoiku ich na górce zimno było i nieprzytulnie. Nie zdejmując palta, Ilski usiadł na łóżku, osowiałym wzrokiem śledząc bezmyślnie ruchy Kobuza, który spokojnie, z precyzją zaświecił lampę, a teraz otworzywszy szafkę, służącą im zarazem za garderobę i spiżarnię, nalewał coś do kieliszków.

— Chory jesteś masz dreszcze, — ja też jakoś nie tęgo się czuję, — przemówił życzliwszym, niż zwykle, głosem, — napijmy się, to nam dobrze zrobi.

— Dobrze, dobrze — mruczał Roman, wyciągając rękę po kieliszek. Wypił chciwie i skrzywił się niemiłosiernie.

... Br... br... — cóżeś ty tam dodał? Strułeś mnie?

— Napewno.

— Struć nie strułeś, bo ci jestem jeszcze potrzebny... Ale gdyby nie to... oho!... myślisz, że nie wiem, że zrobiłbyś to bez wahania...

Kobuz wzruszył ramionami obojętnie

— Chory jesteś, — powtórzył, — najlepiej kładź się spać.

— Zrobiłbyś bez wahania, — upierał się Roman, — przecież jesteś djabeł... ja wiem, że jesteś djabeł...

— Śpij, do licha, i przestań bredzić.

— Wcale nie bredzę, wiem, wiem doskonale, znam cię... — bełkotał Ilski współprzytomnie. Głowa opadała mu na piersi w nieprzezwyciężonej senności. Nie minęło kilkanaście minut a spał mocnym, nienaturalnym snem.

Kobuz ściągnął z niego palto, ułożył wygodnie i nakrył kocem. W trakcie tych troskliwych zabiegów nie zmienił ani na chwilę drwiąco złośliwego wyrazu twarzy.

— Śpij, śpij koleżko, — monologował zkolei, — ty mnie znasz, ale ja ciebie lepiej... Przeglądam cię nawskroś... Widzę, co się święci, kiedy kto woła: mamo!... Przegapiłeś jedyną okazję i nic ci już mama nie pomoże... przepadło...

Stukając głośno po schodach, zeszedł na dół do księdza i p. Wyrobkowej. Przepraszając, że budzi ich ze snu, tłómaczył się zasłabnięciem nagłem Ilskiego, jego niebezpiecznym atakiem nerwowym. Od pani Wyrobkowej dostał kropli walerjanowych, — propozycję księdza, że pójdzie z nim pielęgnować chorego, odrzucił uprzejmie, lecz stanowczo i wrócił na górę.

Ani spojrzawszy na śpiącego, jak kamień towarzysza, otworzył okno, nie bacząc na chłód i nasłuchiwał. Wprawnego jego ucha musiał dolecieć jakiś sygnał oczekiwany, gdyż uśmiechnął się z zadowoleniem, zamknął okno, wyciągnął z szafy spore zawiniątko, zdjął trzewiki i zeszedł po schodach tym razem bezszelestnie. Nie było obawy, by ktokolwiek dosłyszał jego ciche stąpanie, ani staruszek z racji wieku przygłuchy nieco, ani pani Wyrobkowa z zapchanemi watą uszami, w wiecznej obawie przeciągów, ani jej zapasiony szpic. Równie bezszelestnie otworzył drzwi wejściowe, przystanął chwilę, by wzuć trzewiki i ruszył cicho ku środkowi placu. Gdzieś daleko w mieście biła na zegarze północ. Noc była bezmiesięczna, chmurna, ciemna. Tak ciemna, że człowiek oczekujący przy wejściu do starej piwnicy i Kobuz zobaczyli się wzajemnie dopiero o dwa kroki.

Nie rzekłszy słowa, jak ludzie znakomicie obeznani z terenem, zeszli w głąb płytkiej piwniczki. Sprawnemi ruchami usunęli jakieś cegły, odkryli wejście, weszli w nie, zamknęli za sobą starannie i teraz dopiero zaświecili latarki. Biały blask wyrwał z ciemni twarz potworną, zżartą przez chorobę, zoraną wiekiem i sępie, skupione rysy Kobuza.

— Cała rzecz w pośpiechu, — rzekł ten ostatni, rozwijając zawiniątko. Znajdywały się w niem dziwaczne instrumenta i dwa całkowite ubrania brezentowe, podobne do tych, jakich używają oddziały przeciwgazowe.

C. d. n.

JEDZIEMY NA OBÓZ ZIMOWY!

Jakież to tajemnicze słowa! Gdy sobie wyobrażamy obóz letni, znajome obrazy wywołują się nam w pamięci. Zaciszna polanka nad strumykiem, szereg namiotów, kucharzowanie, pionierka, wycieczki z ćwiczeniami, wywiady krajoznawcze, ogniska. Co z tego można przeżyć na obozie zimowym? Chyba tylko bardzo doświadczone wygi mogą sobie pozwolić na mieszkanie w namiotach i to dobrze izolowanych od zimna i wilgoci. Ale co sobie obiecywać może zwykła harcerka, czy harcerz? — normalna drużyna?

Przedewszystkiem — **narty.** Moc w żyłach budzące zmaganie się z pokonywaniem trudów drogi pod górę, na śliskim i puszystym śniegu i pęd wspaniały przy zjeździe, kiedy wicher gwiżdże w uszach, a drzewa przydrożne migają i nikną prędzej, niż zdołamy o nich pomyśleć... I długie, rozkoszne wędrówki wśród zaśnieżonych gór i lasów, w otoczeniu świata-bajki... I słońce, odbijające się miljardem gwiazdek na śniegowej pokrywie.

Ale nie każdy może jeździć na nartach. Jeden niema na to zdrowia, drugiego nie stać na ekwipunek i narty. Zresztą narty — to jeszcze nie wszystko w życiu obozowem. Jest więc **gromada, która pędzi sprężysty, harcerski żywot, zaczynając** dzień modlitwą i odprawą, wypełniając go dziwnemi, niespotykanemi w codziennem, miejskiem życiu, zajęciami. Jest wieczorna gawęda „przy kominku", kiedy dusza dziwnie otwiera się na wszystkie dobre i piękne słowa; jest hejnał i modlitwa wieczorna.

Zajęcia! Składają się na nie różne rzeczy. Najpierw **estetyczne urządzenie swego chwilowego mieszkania.** Nietylko zdobniczki i zdobnicy, ale i pionierki, czy pionierzy mogą tu znaleźć szerokie pole do zastosowania swoich umiejętności. Niejedna sprawność można przytem zdobyć. Można wyjść i poza izbę: jak uroczo może np. wyglądać kapliczka pod przykryciem śniegu, w otoczeniu choinek, uginających się od okiści....

Obóz zimowy stwarza doskonałe możliwości dla rozwinięcia **pracy krajoznawczej i społecznej.** W tej porze roku łatwo jest bowiem nawiązać kontakt z ludnością, niezajętą gospodarstwem. Można wiele dowiedzieć się od niej — i można jej wtedy wiele pomóc.

Najwięcej uroku i przygód zapowiadają jednak gry polowe na śniegu. Co za wspaniałe możliwości dotychczas nie wypróbowane. Wyobraźcie sobie taki obrazek: Wszystko pokryte jest grubym, białym całunem. Wiatru niema, cały świat wydaje się być uśpionym w głębokim spokoju i ciszy. Ale oto straże donoszą, że tam, niedaleko w kotlince przyczaiło się **wrogie plemię tunguzów,** które przybyło tu z pod bieguna, chcąc zawładnąć naszym ciepłym domem. — Dzięki szybkiemu wywiadowi zdążymy jednak zajść im na tyły. Nafabrykujemy całe stosy śnieżek i przypuścimy taki szturm do wrogów, że ani jeden nie ujdzie z życiem! Potem nic już nie stanie na przeszkodzie, abyśmy dotarli do bieguna, na którym zwycięsko zawiesimy flagę naszego zastępu.

A oto znów co innego. — **Wyruszamy na polowanie.** W zimie zwierz leśny śmielej podchodzi do siedzib ludzkich i łatwiej z nim zawrzeć znajomość. Oto ciągną się równym sznureczkiem ślady lisa-niecnoty, które powinny nas zaprowadzić aż do jego nory. Tu widać na śniegu harce zajęcy. Nietrudno odkryć ich kopne — małe jamki — wygrzebane w skibach podoranego na jesieni pola. W bezlistnych drzewach z łatwością podpatrzeć możemy szczegóły ptasiego życia. A są to wszystko dla nas rzeczy nowe.

A wreszcie wyobraźcie sobie **gwiazdkę drużyny w lesie.** Migotliwy blask świeczek skrzyć sie będzie w kryształkach prawdziwego śniegu, okrywającego okiścią żywą choinkę. Zamiast sztucznych gwiazd na drzewku błyszczeć będą na niebie prawdziwe, a do kolęd wtórować wam będzie wiatr. W wielką i tajemniczą ciszę zimowej nocy padnie Dobra Nowina, waszemi ustami wyśpiewana i odbijając się od ciemnej ściany lasu wróci do waszych serc, aby poruszyć je i zapalić w nich gorącą, wszelkie przeszkody łamiącą, wolę czynu...

Jedziemy na obóz zimowy!

Rocznica listopadowego powstania.

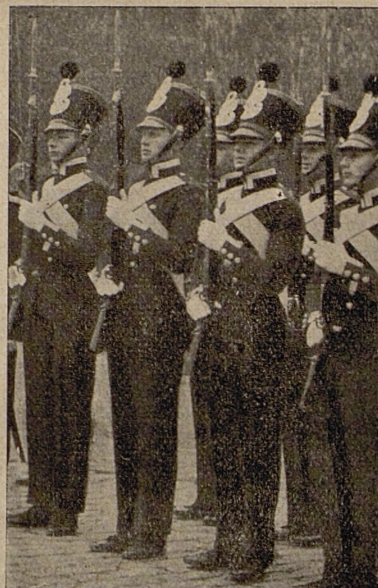
Rozpłakane deszczem dni listopada przypominają nam coroku powstanie roku 1830-go. Uczymy się o niem w szkole. Znamy jego przebieg od chwili, gdy stary browar zapłonął na Solcu, aż po kapitulację Modlina i Zamościa. Znamy zarówno piękno męstwa żołnierzy roku 1830/31, jak również małość charakterów wodzów i rządu ówczesnego.

Kiedy jednak, święcąc rocznicę, wracamy myślą do historji, do wzniosłej i pełnej goryczy zarazem wymowy tych pamiętnych dni — gorycz zostawiamy historycznym księgom, a dniu dzisiejszemu — piękno.

We wspomnieniu bowiem szukamy tej siły i męstwa, które uskrzydlić mają nasze ramiona w codziennej pracy dla Polski.

* * *

Najuroczyściej święci rocznicę listopadowa Szkoła Podchorążych w Warszawie, która była ongi kolebką powstania. Na fotografji widzimy podchorążaków w pięknych strojach z 1831 r.



Nowe wydawnictwa.

„Na Skrzydłach Jachtów" Gen. M. Zaruski (nakładem Książnicy Atlas. Lwów). Książka ta zawiera opisy podróży, odbytych na polskich jachtach, oraz nowele o jachtach. Jestto książka, która wiąże nas z morzem, napawa pragnieniem przeżycia mocnych przygód, jakich potrafi dostarczyć tylko morze i wzbudza głębokie przekonanie, że Polak tylko dzięki niesprzyjającym okolicznościom zapomniał o morzu, a w gruncie rzeczy marzy o niem i czuje jego potrzebę.

Książka gen. Zaruskiego dotrzeć powinna do rąk wszystkich harcerzy. Wielu z nich po przeczytaniu jej niewątpliwie zaciągnie się w żeglarskie szeregi.

„Białe Róże", Helena Zakrzewska (nakładem Domu Książki Polskiej, Warszawa wydanie 4). Książka ta jest prawdziwie harcerską nietylko dlatego, że jej bohaterka, Wandzia, i brat jej Janek, są harcerzami, ale również dzięki swej atmosferze prawdziwej działalności i wielkiego umiłowania kraju. Książka ta wzrusza i przejmuje. Czyta się ją jednym tchem, z najwyższem zainteresowaniem śledząc nadzwyczajne przygody Wandzi i jej braci. Jestto świetna lektura dla szerokich rzesz młodzieży harcerskiej.

Czy Twoja Drużyna wpłaciła już na kupno jachtu szkolnego Z. H. P.?
(Konto P. K. O. Nr. 14188)

ANIELA KOZŁOWSKA.

ZIEMIA I MORZE.



Nad dalekim, cichym fiordem...

Przed wiekami wieków, król Ogień i królowa Woda wydali na świat córę — gwiazdę, naszą matkę Ziemię.

Puszczoną w ogólny, potężny ruch wszechświata, ognisto-płynną kulę ziemską, otaczał wówczas 100-krotnie grubszy, niż obecnie płaszcz atmosfery, przepełniony parą wodną, wypełniającą dziś na olbrzymich wodnych masach morza i oceany.

W tych to pradawnych, w odległych mrokach nieznanego ginących, czasach, tworzył się pierwszy ziemski zrąb skalny, który nienaruszony po dzień dzisiejszy, odnajdujemy wśród nagich skał Skandynawji. Są to niezmiernie różnorodne, bądź jak gdyby sprasowane, z dobrych kryształków zbudowane łupki, zastygłe na samej powierzchni ziemskiej powłoki, bądź z głębi ziemi później na powierzchnię wydźwignięte granity z wielkiemi, szklisto - prześwietlającemi kryształami kwarcu, z różowem skaleniem i miką. Skalne te zręby z roztopionych law powstałe, noszą w sobie wspólne znamię ogniowego niegdyś swego prabytu: twarde, stawiające czoło wszelkim niszczącym siłom, kryją niekiedy w swem wnętrzu stygmat mocy i potęgi w złożach rudonośnych żelaza, miedzi, złota itd.

Skrzepnięcie ziemskiej powłoki sprowadziło potoki dżdżu. Woda zapanowała na ziemi, pozwalając skalnym masywom gdzieniegdzie zaledwie wydobyć się na powierzchnię. Wraz z wodą zawitało życie, w odmętach morskich znajdując pierwszą swą kolebkę. Rozpoczynają się niezmiernie długie wobec ludzkiego bytowania, dzieje ziemi, których dziesiątki miljonów lat trwające okresy znaczyć będzie coraz to w nowych, bardziej doskonałych kształtach, odradzające się życie. Skalny zrąb Skandynawji w starożytnym okresie dziejów ziemi, pierwsze i jedyne zawarł z morzem przymierze. Morze Kambryjskie i Sylurskie zalało zachodnie pobrzeże, pozostawiając na wieki odkrytą połać wschodnią i sąsiednią Finlandję. Morskie odmęty budują na dnie swoim i pobrzeżach ze zgruchotanych i zmielonych okruchów skał ogniowych nowe, zmienione pokłady. Woda urabia ziemię. Ale dziecku słońca, noszącemu w swem wnętrzu ogniową jego siłę, nie danem jest



Stare, górskie masywy Skandynawji o łagodnych, wygładzonych w ciągu wieków zboczach.

długi spokój i martwota; siły wewnętrzne dźwigają w górę zachodnie pobrzeże, skorupa skalna niby fałdy olbrzymie przewala się z zachodu na wschód w t. zw. wypiętrzeniu Kaledońskiem, by legnąć na wieki jako góry — olbrzymy, między, od zachodu rozpościerającem się morzem, a daleko na wschód biegnącym lądem.

Na południu rozłożony ląd Europy, przeżywać będzie w zmiennych kolejach panowanie coraz to nowych mórz, wyłanianie się nowych lądów, dźwiganie się i przewalanie górskich masywów. Ląd Skandynawski, za wyjątkiem jedynie południowego cypla, w zmaganiach tych nie bierze udziału. Głuchy na zew morza i ogniowe moce, skupił zda się swe siły w potędze wieczystego trwania. Skały krystaliczne, budujące jego górskie masywy, nie ugięły się przed niszczącą potęgą wody, spadającą nieustannie w kroplach dżdżu, w wartkich potokach, spienionych wodospadach, morskich falach, lub lodowych pancerzach. Zaokrągliły się jedynie prastare jego garby. Góry w łagodnych swych kształtach nabrały dostojeństwa wieku, nie tracąc nic ze swej potęgi.

Morze, rozbijając wieczyście białe grzebienie swych fal o krystaliczne masywy, raz jeszcze próbuje stanąć z niemi do walki. Jest to czas, gdy pod koniec trzeciorzędowego — nowożytnego okresu Ocean Atlantycki między Grenlandją, a Skandynawją zapadł się głęboko, zwiększając masę swych wód. Niewzruszone olbrzymy skalne drgnęły wówczas w swych posadach, pękły w grube brózdy wyniosłe skalne brzegi. Wiecznie zaborcze morze wcisnęło się gwałtownie w zadane ziemi rany, długiemi językami dotrzeć pragnąc do tajemniczego ich wnętrza. Zastąpiły im drogę prosto w niebo dźwigające się skalne, na dwoje pęknięte ściany, zakuły je w żelazne okowy, podniebne szczyty. Ucichły fale, co na oceanu pobrzeżu z gwałtowną siłą i hukiem rozbijały się o brzegi; legły cicho w głębi fiordów, oniemiałe powagą, grozą i mocą ziemi. A odbijając jej potęgę w cichych swych zwierciadłach, zdają się po dzień dzisiejszy, niemilknącym nigdy głosem swych fal, szeptać nieustannie jedną pieśń wielką: Ziemio, ziemio!



Wywiad z Druhną—Kapitanem

Korzystając z pobytu w Katowicach druhny Wolfowej, kierowniczki wydziału żeglarskiego G. K. Harcerek i pierwszej kobiety-kapitana w Polsce, proszę ją o chwilę rozmowy:

— Co słychać u harcerek — żeglarek, czy spoczywają porą zimową?

— Ale skądże. Właśnie przygotowujemy kurs żeglarsko-narciarski w Sławsku.

—...??

— Tak, to brzmi dość dziwnie, ale w gruncie rzeczy przedstawia się całkiem prosto. Wiedza żeglarska wymaga przyswojenia sobie sporej dozy wiadomości czysto teoretycznych. Szkoda na nie marnować pory letniej. Żeby przytem suche studja fachowe połączyć z prawdziwą zaprawą sportową i urokiem narciarstwa, organizujemy teoretyczny kurs żeglarski w połączeniu z nartami.

— Czy dużo już jest harcerek, mających wyszkolenie żeglarskie?

— Dotąd było 8 kursów żeglarskich żeńskich; 5 śródlądowych i 3 morskie. Ale w kursach tych uczestniczyły często te same druhny. Obecnie około 100 druhen zajmuje się żeglarstwem, w tem 14 jest sterniczek.

— Jakie są zamierzenia na przyszłość?

— Pragniemy silniej zapropagować ruch żeglarski, uznając jego wielkie wartości dla starszych dziewcząt. Na Wszystkich Świętych była w Poznaniu odprawa sterniczek, na której postanowiliśmy, że każda ze sterniczek zaopiekuje się jedną Chorągwią i będzie na jej terenie organizować ruch żeglarski. Będzie przedewszystkiem „wyławiać" odpowiednie kandydatki na przyszłe żeglarki — organizatorki, skierowywać je na odpowiednie kursy i pomagać im w założeniu i prowadzeniu zastępów żeglarskich.

— Co było powodem, że żeński ruch żeglarski tak się dotąd rozwijał?

— Nie dotarliśmy dotąd do szerokich mas z propagandą tej gałęzi pracy harcerskiej. A wiąże nam przytem ręce szalony brak taboru. Mamy jak dotąd w Giece ledwie jedną żaglówkę, jedną wiosłówkę i parę kajaków. Z takim taborem trudno myśleć o intensywnem przeszkalaniu. O pożyczenie taboru też trudno. Datego to tak energicznie zabrałyśmy się w tym roku do starań o zdobycie jachtu własnego. Nie tak to łatwo dziś zebrać odpowiednie fundusze. Sprawą tą zainteresowała się specjalnie wiceprzewodnicząca Z. H. P., druhna Śliwowska, u której znalazłyśmy pełne poparcie i pomoc. Jest ona Przewodniczącą Komitetu Funduszu Żeglarskiego Harcerek.

— A co będzie latem?

— Kurs morski, kursy śródlądowe... pomówimy o tem w odpowiednim czasie.

Druhna — Kapitan uśmiecha się swoim łagodnym uśmiechem i mocno ściska mi rękę.

— Muszę już iść na pociąg. Czuwajcie.

Mak.

Jazda na łyżwach z żaglem.

Przy jeździe na łyżwach z żaglem pamiętać należy o paru zasadniczych postawach. Pierwsza z nich — to postawa wyjściowa.

Aby przyjąć tę postawę, trzeba ustawić się pod wiatr, chwycić żagiel oburącz za maszt poprzeczny i przerzucić go następnie do pozycji poziomej, ponad głową. Żagiel przesunie się przytem nieco ku tyłowi i w tej pozycji już pozostanie.

Tę postawę przyjmujemy przy rozpoczęciu jazdy, zatrzymaniu się i odpoczynkach, oraz dla dokonaia zwrotów.

Trzymając żagiel w ten sposób ponad głową, możemy spróbować parę razy lekko go pochylić, a zobaczymy, jak wiatr go zacznie szarpać. Skoro tylko nadamy mu znowu położenie poziome, przekonamy się, jakiej doznamy ulgi. Ćwicząc w ten sposób, dojść należy do kompletnego opanowania żagla w zasadniczej pozycji poziomej.

Podczas samej jazdy, żagiel winien zawsze znajdować się od strony wiatru, t. zn. między wiatrem, a łyżwiarzem. Maszt żagla spoczywa na ramieniu, opuszczając się lekko wdół, ku tyłowi. Punkt ciężkości żagla winien się znajdować nieco poza okienkiem celuloidowem, przez które możemy obserwować teren poza żaglem. Jedną ręką trzymamy mocno krótszy maszt poniżej skrzyżowania; druga ręka jest wolna.

Chcąc ruszyć z miejsca, stajemy twarzą w kierunku jazdy, z pozycji poziomej ponad głową, przenosimy żagiel do pozycji pionowej, na to ramię, na które wieje wiatr i opieramy się przytem mocno całym ciężarem ciała na żaglu.

Gdy mamy żagiel na prawem ramieniu, prawą nogę wysuwamy naprzód, a lewą pozostawiamy w tyle tak, aby rozstęp śladów obu łyżew na śniegu wynosił maksimum 12 cm. Gdy żagiel spoczywa na lewem ramieniu, sytuacja powyższa jest naturalnie kompletnie odwrócona. Ciężar ciała podczas jazdy spoczywa raczej na tylnej części łyżew.



Dziewczyna szwedzka z żaglem.

Gdy chcemy zrobić zwrot, obracamy się powoli pod wiatr, unosząc jednocześnie żagiel do pozycji poziomej. W tej pozycji trwamy tak długo, zanim nie ustawimy łyżew odpowiednio do jazdy w innym kierunku i dopiero wtedy spuszczamy żagiel na właściwe ramię.

Najważniejszą rzeczą, którą musi się zapamiętać rozpoczynając jazdę, jest, że należy się **swobodnie oprzeć na żaglu**, t. j. odważyć się, by wiatr nas trzymał. Ciało musi być wyprostowane, nogi sprężyste, niższy brzeg żaglu dotyka kostki u tej nogi, która jest wysunięta naprzód. W ten sposób cały ciężar ciała opiera się na żaglu, a cała siła wyzyskaną jest na samą jazdę, tj. sterowanie.

Przy jeździe żaglówką ustawić możemy żagle pod prostym kątem do wiatru, na łyżwach jednak lepiej jest żaglować zygzakami, pod kątem blisko 45° do wiatru.

Trzeba pamiętać: 1) nigdy nie należy „walczyć" z żaglem, gdy przez nieuwagę tak się obrócimy, że wiatr zdmuchnie nam żagiel z ramienia; nie trzeba wówczas wciągać go siłą z powrotem na ramię — czynić to należy powoli, a o ile próby te są bezskuteczne, trzeba żagiel przenieść do pozycji poziomej; 2) ruszając, odrazu mocno oprzeć się na żaglu, bo w przeciwnym razie wiatr nas zwali na ziemię.

Łyżwy do jazdy z żagiem muszą być doskonale naostrzone.

FRONTEM KU KRESOM!

Latem bieżącego roku wyjechało na Huculszczyznę 36 drużyn, łącznie liczących 756 osób. 756 osób z jednej organizacji, działających w myśl jednakich haseł może wiele uczynić. Należało tedy stworzyć jednolity front, uzgodnić akcję, a program wszystkich drużyn przystosować do swoistego terenu. Pracami temi zajął się specjalny inspektorat, którym kierował hm. Wierusz-Kowalski.

Na pierwszy plan tej akcji wysuwa się **zagadnienie przysposobienia rolnego**, przetwornictwa i handlu. Obozy harcerskie popierały wyłącznie sklepy huculskie, organizowały w najuboższych wsiach skupowanie produktów mleczarskich i jarzyn.

Praca oświatowa, prowadzona stale polegała na douczaniu alfabetu, uczeniu pieśni i wierszy, rozdawnictwie książek i t. d.

Pomocy sanitarnej udzielano w czasie odwiedzin w chatach, a także w centralnej przychodni; w związku z tem szło **dożywianie** dzieci i chorych.

Największą atrakcją dla wsi były **wieczornice**, których zorganizowano 11. a trwały od godz. 8-ej rano do 19-ej wieczorem; czytano na nich wspólnie „Nowiny" i „Żołnierza", gawędzono na przeczytane tematy, tańczono przy dźwiękach płyt gramofonowych tańce huculskie, polskie i salonowe. — Nie ominięto żadnej okazji nawiązania kontaktu z osobami, które pomogłyby w kontynuowaniu przedsięwziętej akcji.

Kontakt z przyjaciółmi z kresów wschodnich nie ustał: utrzymano go przy pomocy **korespondencji**, prowadzonej w języku polskim i ruskim. Do każdego listu (wysyła się je co 2 tygodnie) dołączona jest barwna pocztówka, oraz opłacona koperta na odpowiedź. W porozumieniu z Towarzystwem Przyjaciół Artystycznego Rękodzielnictwa rozpoczęto **popularyzację** wyrobów huculskich, chcąc uprzystępnić Hucułom zbyt ich wyrobów. W tym roku wyjedzie na wakacje zimowe kilkanaście rodzin, członków K. P. H., co zapoczątkuje zimową **akcję turystyczną** w te tereny, a Hucułom da możność zarobku. I wreszcie to, w czem wszyscy możecie dopomóc, — wszyscy stanąć do apelu: „Frontem ku kresom": — wszystkie obozy, które w ciągu lata były na Huculszczyźnie zobowiązały się do **wysłania paczek na Gwiazdkę**, dla biednych rodzin huculskich. Ale „Gwiazdki" tej oczekiwać będzie wiele, wiele prawdziwej nędzy i zapomnienia. Czyż damy im czekać daremnie?

Inspektorat pracy społecznej na Huculszczyźnie wykorzystał również nadchodzące wakacje zimowe dla wzmocnienia i rozszerzenia podjętej akcji. — Prócz obozów poszczególnych Chorągwi będą istniały **3 praktyczne obozy pracy**, które trwać będą 15 dni. Zorganizują one **gwiazdkę dla dzieci huculskich**, obejmującą w swym programie zabawy, choinkę, podwieczorek, gawędę, rozdawnictwo drobnych upominków, **gwiazdkę dla Hucułów-Legionistów** o podobnym programie, jak poprzednia, oraz wieczornicę dla wsi polskiej Szeszory. Prócz tego przewidywane jest w ciągu świąt tak rzymskich, jak greckich **kolędowanie z Hucułami, założenie biblioteki** dla 3 wsi w Kizi, dla której uzyskano już 120 książek z zakresu rolnictwa, uprawy, hodowli itd., **zorganizowanie młodzieży w kluby sportowe**, według instrukcji P. U. W. F. i P. W.

A z rzeczy dalszych? Wiele jest projektów, projektów, które zdążają do objęcia pieczy nad całą ludnością huculską: dziećmi, młodzieżą, kobietami, żołnierzami i bacami. I tak zamierzona jest **budowa harcerskiego domu ludowego w Kizi**, który mieściłby szwalnię, mleczarnię i świetlicę, **prowadzenie świetlicy dla Hucułów**, którzy odbywają służbę wojskową w Bielsku, **wysłanie 50 dzieci huculskich nad morze**, wycieczka Hucułów w dniu 3 maja 1934 r. do Warszawy, Krakowa, Katowic.

Piękna ta i pożyteczna akcja pracy obywatelskiej winna znaleźć zrozumienie i oddźwięk w jaknajszerszych masach harcerskich.



Narciarka — Narciarz.



1. Umie dobrze jeździć na nartach (jazda na płaszczyźnie, jazda wprost, wchodzenie pod górę, jazda skosem, płużenie, zatrzymywanie się i sprawne pokonywanie przeszkód).
2. Utrzymuje narty w dobrym stanie i umie je naprawiać.
3. Orjentuje się w terenie w zimie (także wśród mgły i zadymki).
4. Wie, jak zachować się wobec niebezpieczeństwa lawiny.
5. Zna zasady higjeny narciarstwa.

Hygjena narciarska.

Strój.

Strój narciarza musi mieć dwie zalety: zapewniać mu dostateczną swobodę ruchów i chronić go od zimna.

Aby nie krępować ruchów, strój narciarza nie może być zbyt obcisły, ani zbyt ciężki. Spodnie muszą być na tyle obszerne, by nie przeszkadzały w przysiadach, kurtka musi mieć rękawy tej szerokości, aby nawet nałożone na sweter nie opinały się i nie tamowały swobody ruchów rąk. Mimo tej pewnej luźności, ubranie narciarza musi chronić dostatecznie od zimna, szczególnie w dnie wietrzne. Narciarze początkujący powinni zawsze mieć na sobie wiatrówkę, lub nieprzemakalną kurtkę, gdyż przy częstych upadkach odzież przemaka, co jest prostą drogą do przeziębienia. Szczególnie zwrócić trzeba uwagę na to, by wiatrówka szczelnie przykrywała górny brzeg spodni z tyłu, gdyż ogromnie często z powodu niedostatecznego dopasowania ubrania, przy upadkach śnieg dostaje się za spodnie, i taki mokry kompres na krzyżach kończy się poważnem przeziębieniem ogólnem, lub przeziębieniem nerek.

Głowa powinna być ubrana ciepło. Stopniowo dopiero można się przyzwyczajać do jeżdżenia z odkrytą głową. Gdy tylko głowa zaczyna marznąć, jest to znak, by ją nakryć.

Nogi muszą być suche. Trzeba tak „zahartować" nasze buty, żeby zupełnie nie przepuszczały wilgoci.

Przy ubraniu trzeba jednak zwracać uwagę, aby się nie przegrzewać niepotrzebnie. Jeżdżąc na nartach, człowiekowi jest ciepło nawet w lekkiem ubraniu. Dlatego nie trzeba wkładać na siebie aż wełnianej bielizny. Bielizna może śmiało być bawełniana, natomiast trzeba mieć mocny sweter z dobrej wełny; spodnie i kurtkę również z wełny, gęstej, lecz nie nazbyt grubej, a tem samem nie ciężkiej.

Jedzenie.

Jedzenie musi zapewnić narciarzowi takie substancje, które dostarczają organizmowi ciepła i siły. Pożywienie musi zawierać mięso, dużo tłuszczu i cukru. Prócz tego trzeba koniecznie jeść rzeczy ciepłe. Narciarz powinien 3 razy w ciągu dnia zjeść, lub choćby napić się czegoś ciepłego.

Ekwipując się na wycieczkę, postarajmy się o masło, ser, kiełbasę, doskonałe też będą sardynki, lub szproty, z rzeczy słodkich przedewszystkiem czekolada, a nie zawadzą i różne cukierki. Te wiktuały powinny być treścią naszych śniadań i kolacyj, obiad zaś powinien składać się normalnie z ciepłej zupy i kawałka mięsa z jarzyną.

W razie pragnienia unikać należy napojów zimnych. Szczególnie niebezpieczne jest gaszenie pragnienia śniegiem. Można się w ten sposób bardzo zaziębić. Doskonale gasi pragnienie (i nic w schronisku nie kosztuje) zwyczajna, gotowana, ciepła, woda. Można się do niej bardzo łatwo przyzwyczaić, spełnia doskonale swe zadanie i napewno — nie szkodzi.

Regulowanie wysiłku.

Ważną rzeczą przy racjonalnem uprawianiu narciarstwa — jak i zresztą każdego sportu — jest regulowanie wysiłku. Nie trzeba się przemęczać. W zbyt forsownej jeździe tracić tylko będziemy siły i ni stąd ni zowąd zaobserwujemy, że — zamiast jeździć coraz lepiej — jeździmy coraz gorzej. Na początek sezonu trzeba wybrać całkiem łatwe ćwiczenia, czy wycieczki, dostosowane do naszych sił i umiejętności.

Harcerz dba o swe narty.

Po powrocie z wycieczki, choć zmęczenie dolega, harcerz przedewszystkiem zajmuje się nartami. Otrzepie je za śniegu i postawi dziobami nadół, aby woda, powstała z topniejącego śniegu i lodu, spłynęła swobodnie, a nie wsiąkła w deski. Nie wychodzi deskom na zdrowie, jeśli z pola wnosimy je wprost do bardzo ciepłego pokoju. Znacznie lepiej im w chłodnej sieni, gdzie nie rozeschną się i nie spaczeją.

Gdy deski podeschną, trzeba w nich usunąć resztki starych smarów i związać. Związuje się u góry w miejscu, gdzie swobodnie przyłożone do siebie deski stykają się; u dołu zaś nie dalej niż 20 cm od końca. Między deski, pod wiązaniami trzeba koniecznie włożyć klocek drzewa grubości 4—5 cm, aby deski nie straciły swej wygiętej linji.

Kilka razy w ciągu sezonu trzeba deski starannie zaimpregnować, a rzemienie wiązań natrzeć tłuszczem — o czem pisaliśmy już w poprzednim numerze.

Jeśli na desce pokazała się zdradliwa rysa pęknięcia, lub — nie daj Boże — narta złamała się całkowicie, harcerz powinien umieć sam ją sobie naprawić. W tym celu nie powinien rozstawać się z „przybornikiem", który zawiera: odpowiednio przykrojony kawał cienkiej blachy cynkowej, lub mosiężnej, garstkę drobnych gwoździków o dość dużych główkach i mały młoteczek. Złamaną nartę składa się troskliwie, w miejscu pęknięcia owija się ją blachą, którą kilkoma sprytnie rozmieszczonemi gwoździkami przybija się do desek. Jeśli gwoździki będzie wbijać do mokrej deski, to po jej wyschnięciu powypadają napewno. Blacha musi po stronie ślizgowej narty jak najściślej przylegać do deski.

Szkoła instruktorek w Anglji.

Ogniskiem skautingu żeńskiego w Anglji jest Foxlease — śliczny dom znajdujący się w New Forest (południowe wybrzeże). Tydzień po tygodniu przyjmuje on w swe progi zastępy starszych skautek, które przybywają tam, by zaczerpnąć ducha harcerskiego, by nabyć nowe wiadomości dla swej pracy.

Foxlease ofiarowała skautingowi w r. 1922 pewna Amerykanka, a wyposażyła je córka króla Jerzego V, księżna Marja, która jest honorową prezydentką skautek angielskich. Wyraziła ona jednocześnie nadzieję, że „Foxlease będzie zawsze źródłem natchnienia dla harcerek z całego świata". Wiadomość, że skauting będzie posiadał swój własny dom dla kształcenia instruktorek, spotkała się z wielkiem entuzjazmem wszystkich skautek, które niezwłocznie pospieszyły z pomocą, zbierając i przysyłając fundusze na jego urządzenie. Niektóre miasta Anglji i różne kraje Imperjum Brytyjskiego urządziły nawet całe pokoje, które noszą nazwę swych fundatorów. Chodząc więc od pokoju do pokoju, wędrujemy po całej kuli ziemskiej, przebywając odległości, których przebycie w rzeczywistości wymaga długich podróży. Z Oxfordu do południowej Afryki np. dostajemy się w kilku krokach, a Szkocję i Londyn dzielą tylko drzwi.

Cały rok prawie odbywają się w Foxlease kursy instruktorskie. Ostatnio odbył się tam tygodniowy kurs dla drużynowych drużyn starszych skautek, na którym ja również byłam. W ciągu tego tygodnia zdobyłyśmy wiele materjału dla naszej pracy. Wiadomości na temat prowadzenia drużyn starszo-harcerskich dostarczyły nam dyskusje, w ciągu których członkinie kursu dzieliły się własnemi doświadczeniami. Bardzo ciekawe były wykłady na temat pracy harcerskiej wśród dziewcząt upośledzonych przez naturę. Jest to gałąź pracy już dobrze zaprowadzona w Anglji, gdzie powstaje coraz więcej drużyn dla kalek, ślepych i głuchych. Harcerstwo oddaje tu ogromne usługi, wnosząc do życia tylu nieszczęśliwych istot radość i budząc w nich wszelkiego rodzaju zainteresowania. Ważnym czynnikiem w tej pracy między ułomnymi jest danie im jaknajwięcej sposobności spędzania czasu na wolnem powietrzu. Organizuje się więc dla nich obozy, które zostawiają niezatarte wrażenia w życiu swych uczestniczek.

Sporą część naszej pracy we Foxlease stanowiła nauka ślicznych tańców szkockich, nowych gier i robót ręcznych. W tej ostatniej dziedzinie nauczyłyśmy się robienia abażurów na lampy, pasków i całego szeregu ozdobnych i praktycznych sprzętów.

Jednodniowa wycieczka w New Forest, wykłady i gry dostarczały nam wiadomości krajoznawczych.

Każdy wieczór gromadził nas w „Szkocji" przy kominku, na którym buchał śliczny ogień. Tu wzbogacałyśmy nasz zasób pieśni, ucząc się nowych piosenek.

Niestety, według zasady, że „wszystko na ziemi ma swój kres", nadszedł ostatni dzień kursu. Żal nam było bardzo rozstać się z gościnnemi murami Foxlease. Odjeżdżałyśmy jednak z uczuciem, że spędziłyśmy jeden z najlepszych tygodni naszego życia harcerskiego.

Bożena Glińska.

W poszukiwaniu pieniędzy.

POMYSŁY ZAGRANICZNE.

Wesołe miasteczko.

Drużyna „Rycerska“ w Richmond, stanu Winginja, urządziła „wesołe miasteczko“. Przyczem wszystkie opłaty wynosiły tylko 10 gr. A więc opłata wejściowa przedewszystkiem, poczem wchodziło się na długi korytarz, na którym ustawione były kosze szczęścia, pełne drobiazgów własnej roboty, głównie pocztówki ze scenami z życia obozowego, fotografje harcerskie, taksamo ozdobione arkusze papieru listowego, pozatem różne drobne asortymenty (stalówek, igieł, guzików, haftek itp.) w kopertach z sylwetką harcerza, lub harcerki. Oprócz koszów szczęścia, w których bilet kosztował 10 gr, były budki ze słodyczami prowadzone przez harcerki i przez nie zresztą wyposażone w artykuły własnej roboty (cukierki, ciastka, malutkie słoiczki konfitur i galaret) — wszystko po 10 gr.

Dalej w poszczególnych pokojach wychodzących na korytarz działy się różne dziwa, o których ogłaszały afisze na drzwiach. Np. „Latanie aeroplanem“ za 10 gr. Kto opłacił wstęp, temu zawiązywano oczy i wprowadzano go ostrożnie na deskę trzymaną przez dwu skautów (o czem latający oczywiście nie wiedział); jednocześnie ktoś inny trzymał go za ręce, poczem zaczynało się bujanie „w przestworzu“, połączone ze świeceniem w oczy dla wywołania wrażenia, że wzniósł się już pod sufit aż do wiszącej lampy. Inny afisz głosił: „Tu usypiają człowieka hipnotycznie za 10 gr.“ (znana historja z zasmolonym spodkiem). I tak dalej cały szereg popularnych, albo mało znanych tricków.

Sklep choinkowy.

Drużyny męskie i żeńskie w Auburn wspólnie urządziły sklep choinkowy w okresie przedświątecznym. Dziewczęta zawczasu zajęły się przygotowaniem ozdób na drzewko, oraz wypiekiem pierników i marcepanowych owoców, cukierków, pozłoceniem orzechów i szyszek. Chłopcy tymczasem porozumieli się ze „State Council“, które rozporządza wielkiemi terenami drzew wiecznie zielonych. Miejscami rosną one zagęsto i State Council pozwala je wycinać (ludziom godnym zaufania, że nie nadużyją praw), za bardzo małą opłatą. Otóż skauci otrzymali również takie pozwolenie i wynająwszy auto ciężarowe wyruszyli tam z paru dziewczętami, które — podczas gdy chłopcy ścinali i znosili choiny — zbierały „kinnikinik“ (roślina pełzająca i mająca śliczne czerwone jagody). Po ukończonej, pomyślnej zresztą sprzedaży, dziewczęta porobiły z pozostałych gałązek i z „kinnikinik“ wiązanki przybrane czerwonemi wstążkami i porozumiawszy się uprzednio z zarządem wysłały cztery skautki raniutko w pierwszy dzień świąt do szpitala miejskiego, gdzie delegatki złożyły wiązanki wraz z kartkami świątecznemi na 120 tacach ze śniadaniem dla chorych.

Marol.

Figurki zwierząt.

Jeśli jesteś szczęśliwym posiadaczem warsztaciku piłeczkowego, możesz z łatwością dostarczyć drużynie świetnego „towaru“ na loterje, wenty i wprost do bezpośredniej sprzedaży. Towarem tym będą wyrzynane z drzewa i olejno malowane zwierzątka.

Narzędzia, potrzebne do tego, są następujące: piłeczkę (laubzega), trzymadełko i pilnik do drzewa. Materjałem będzie deseczka z miękkiego drzewa, grubości około 4 mm (zwykła deseczka a nie fornier), oraz parę kolorów farby olejnej w tubkach. Do farb oczywiście potrzebne są pendzelki.

Najpierw na desce rysuje się kontur stylizowanego zwierzęcia. Cztery wzorki macie na obrazku. Dalsze wzory komponujcie sami, o ile macie do tego zdolności (ale pamiętajcie przytem, aby wasze zwierzęta wyglądały jednak „po ludzku“, a nie, jak pokraki), lub szukajcie wzorów w swojem otoczeniu. Czasem widuje się takie zwierzaki na wystawach sklepowych, czasem w jakichś pismach, czasem są one używane do reklam i na marki ochronne różnych wyrobów. Grunt, żeby były estetyczne i dowcipne.

Tak więc rysujemy najpierw na desce kontur zwierzęcia i wycinamy je piłką. Potem brzegi drzewa wygładzamy pilnikiem, a całą jego powierzchnię czyścimy szklannym papierem.

Teraz zabieramy się do malowania. Farbę trzeba rozprowadzać bardzo równomiernie. O ile nie pokryła równo drzewa, trzeba malowanie powtórzyć drugi, a nawet trzeci raz, za każdym razem malując całe zwierzę. Gdy pierwsza, zasadnicza farba dobrze wyschnie, można inną farbą malować szczegóły. I tak naprzykład słoń powinien być popielaty. Zmarszczki na trąbie, palec, zarys ucha i część wzoru dywanika wykonany farbą czarną. Kieł musi być biały. Wzory dywanika mogą być dość pstre, — ale nie zabardzo.

Ptaszysko, obok słonia można zrobić na czarno. Dziób i oko mogą być żółte. Można też troszkę podmalować piórka u skrzydeł i ogona.

Kot też może być czarny — z zielonemi oczami. Ale można też go zrobić na popielato z ciemniejszemi pręgami. Tylko uważajcie, żeby nie zrobił się podobny do zebry.

Koziołek może być biały z żółtemi rogami. Na rogach czarną farbą trzeba mu zaznaczyć skręty, czy pierścienie. Oko też musi być czarne, podobnie jak i kopytka.

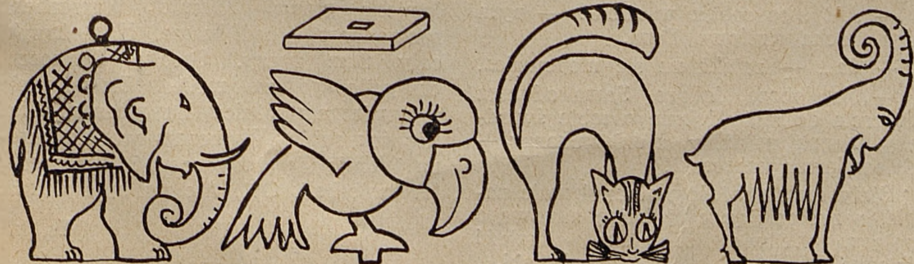
Teraz dalsza sprawa: zwierzęta muszą mieć albo kółeczko do zawieszania, albo podstawkę.

Kółeczka można kupić gotowe, lub sporządzić je sobie samemu z mocnego drutu. W deseczce robimy najpierw ostrym kolcem dziurkę i w tę dziurkę mocno wbijamy podwójnie złożony drucik, obejmujący kółeczko. Dla pewności dziurkę zalewamy jeszcze kroplą kleju stolarskiego.

Na podstawkę wycinamy małe, prostokątne drewienko, w którem wydrążamy odpowiedniego kształtu otworek. Do tej pracy wystarczy od biedy ostry scyzoryk. Przy nóżce zwierzęcia wycinamy małą fugę, jak to widać przy nóżce ptaka na obrazku. Fugę tę wpuszczamy w otwór podstawki (muszą ściśle do siebie pasować) i umacniamy klejem stolarskim. Robi się to przed malowaniem. Przy malowaniu nie należy pominąć i podstawki.

Jeśli posiadacie pewien zmysł artystyczny, a wykonacie swoje zwierzęta solidnie i starannie, możecie mieć z nich ładny dochód. Jedna drużyna szwajcarska podczas kiermaszu sprzedała ponad 150 takich zwierzątek swojej roboty! Może i wam sie to uda?

Z. Z.



ZLOT STARSZYCH SKAUTÓW z udziałem przedstawicieli zagranicy odbędzie się latem w przyszłym roku. Jako teren zlotu wybrano Huculszczyznę, gdzie harcerstwo prowadzi od pewnego czasu akcję społeczną, pomocy miejscowej ludności, na wszelkich odcinkach. Obozy, których w ciągu ostatniego lata było kilkanaście uzyskały za swą pracę obywatelską uznanie najwyższych czynników miejscowych.

(S.)

? ? ?

Niespodziankę

przyniesie Wam gwiazdkowy numer „NA TROPIE“.

Wywiad z królową Zimą.

(Dokończenie ze str. 217.)

Nie zajmują mnie jednak te sprawy. Myśl moja pochłonięta jest bowiem całkowicie moją misją. Czy zdołam odszukać obóz Królowej Zimy? Jak zostanę przyjęty? Wyobraźnia pracuje. Jak Królowa wygląda? Kiedyś, gdy byłem mały, czytałem piękne książki o niej i o jej dworze. Królowa wyglądała zawsze w tych książkach prześlicznie, ale dworu jej strzegły groźne żywioły: mróz, wiatr, zadymka śnieżna... Br... Jak się spisze, gdy przyjdzie mi się z niemi zmierzyć?

W przepiękny, słoneczny i mroźny ranek wyjechaliśmy autem z Katowic. Szybko połykamy kilometry, mijając śląskie miasta, pola ledwo przyprószone śniegiem, który skrzy się i błyszczy w słońcu, oraz ciemne lasy. Zdala wyłaniają się już grzbiety gór, gdzie czekają mnie, kto wie jakie, przygody.

Auto staje w Ustroniu u stóp Równicy. W przypływie nagłej odwagi zatrzaskuję nonszalancko drzwiczki auta za sobą i rozpoczynam marsz ku górze.

Drzewa stoją ciche, jak oniemiałe. Najlżejszy nawet wiaterek nie porusza gałęzi, odartej z liściowej ozdoby.

Gdzież szukać królowej? Wiem już. Zima schowała się głęboko w jakiejś kotlinie i szykuje się do ataku. Czternastostopniowy mróz, to pewno straże przednie. Śnieg pewno jeszcze w niebieskich spichrzach, a wiatry wypoczywają w śpiworach, zawiązane po szyję.

Na drodze ślady zajęcze krzyżują się we wszystkie strony, gdzieniegdzie widać ślad kity lisa. Z bocznej ścieżki dochodzą ślady psa i człowieka: pewno leśniczy.

Powoli dochodzę do kamieni, które służyć miały według legendy za ołtarz Arjanom, wyznawcom szlachetnej ideologji XVI stulecia. Czyż rzeczywiście ten okrągły kamień służył naszym przodkom?

Lecz cóżto, obok ołtarza strzałka! Czyżby tu byli harcerze? A może to znak dla mnie? Strzałka wskazuje jednak ciemną ścianę lasu, niemal pionowo porastającego zbocza Równicy.

W tem... Ale muszę niestety zamilczeć o dalszej mojej drodze, związany słowem. Królowa Zima nie lubi zbyt częstych odwiedzin. Obiecałem jej więc, że nie zdradzę drogi do niej.

Gdy wreszcie znalazłem się przed jej obliczem (okazało się, że właśnie jest w rekonwalescencji po ciężkiej grypie — stąd pewne nieporządki w zimowem królestwie!) nadrabiając miną rozpocząłem długi wywód na temat celu mojego tu przybycia. Łaskawie zewoliła na zadawanie jej pytań:

— Co niesiesz harcerzom?

— Tysiączne możliwości harców, wycieczek narciarskich, sportów — wymarzonej zabawy. Wiesz przecież, że po długich staraniach uzyskałam w Ministerstwie 23 dni trwające ferje zimowe dla młodzieży. Powinniście teraz zrewoltować waszą pracę zimową. Wyrzućcie za okno zbiórki w izbach, nudne duszenie się w pokoju. Ale cóż — wy tylko obóz letni doceniacie.

— Och, obóz letni! Nie jest harcerzem, kto nie przespał nocy pod namiotem, nie płakał nad obozową kuchnią, nie przypalił kaszy i nie bał się własnego cienia na warcie.

— Tak, tak, wiem o tem. Ale czemu nie dodasz, że nie jest harcerzem, kto nie przeżył cudownych przygód na wycieczkach i ćwiczeniach swego zastępu w mroźne dni zimowe, nie podchodził, nie tropił na śniegu, nie zdobywał biegiem, nie rozpalał ogniska i nie gotował herbaty przy kilkunastostopniowym mrozie!

Zapominacie o tem, że „praca pokojowa" jest uzupełnieniem życia skautowego, ale wyłączne jej stosowanie w porze zimowej jest zabiciem tego, co stworzył Baden-Powell i Małkowski, zabiciem istoty harców — życia polowego.

Przybity nieco tym słusznym sądem Królowej Zimy, pozwalam sobie wtrącić:

— Ah, przecież budzi się u nas już zrozumienie tego zimowego życia polowego. Za dowód mogą służyć liczne imprezy zimowe, które Związek tego roku planuje.

— Tak, doniósł mi już o tem mój wywiad.

— Czy można wiedzieć, co przyniósł ten wywiad?

— I owszem. Główna Kwatera Harcerzy oblicza, że na imprezy zimowe wyjedzie tego roku około 4 tysiące harcerzy. Przoduje w tej akcji Warszawa, która specjalnemi pociągami wywozi około tysiąca chłopców w okolice Krynicy, gdzie organizuje wielki ośrodek harcerski na czas feryj. Trzeba tam będzie do nich zaglądać. Z kolei Kraków, Lwów i Śląsk szykują szeroko zakrojoną akcję zimową. Kraków pod względem programowym przygotował to chyba najlepiej — 40 drużyn weźmie w tych imprezach udział. Z Chorągwi „nizinnych" trzeba wymienić Poznań i Wilno. Inne Chorągwie ograniczają się do jednego, lub dwóch obozów.

— A druhny?

— Przygotowują wielką koncentrację w Sławsku. Będą tam trzy kursy narciarskie Głównej Kwatery: wędrowny, dla zaawansowanych i dla początkujących, kurs żeglarsko-narciarski i kurs Chorągwi Lwowskiej. Śląsk lokuje się w okolicy Bucza. Kraków podąża na wschód. Poznań rusza pod Krynicę, Mazowsze urządza odprawy w Kościelisku — odprawę z nartami, łyżwami i sankami. Druhny również zakrzątały się raźno koło budowy schroniska na Kostrzycy. W przyszłym roku będzie tam już gotowy ośrodek pracy zimowej. — Ale to wszystko jeszcze mało, mało, jak na stutysięczną organizację.

— Nie wystarczy akcja Gek i Komend Chorągwi — zgadzam się. — Muszą ruszyć drużyny i zastępy na samodzielne wędrówki i ćwiczenia.

— A ty, co robisz w zimie? — pyta z nienacka Królowa Zima.

— Ja... — zająkałem się niepewnie...

— No dobrze, dobrze. Sama odwaga dotarcia do mnie dobrze o tobie świadczy. Żegnaj najmilszy z dziennikarzy — dziennikarzu harcerski!

Biały tuman śnieżny otoczył mnie nagle, przysłaniając całą bajkę zimowego pałacu. Ledwie zdołałem odnaleźć ścieżkę.

M...ski.

SPORT.

0:1

To było tak. Włożyłem głowę w czarną tubę głośnika. Odbiór był świetny. Jakby ktoś mówił z drugiego pokoju przy otwartych drzwiach. Oto co, słysząc, widziałem. Kolosalny stadjon w Berlinie, powiewają flagi: polska i niemiecka. Tłumy ludzi: 35.000! W jednem miejscu trybun zebrali się Polacy, przebywający stale w Niemczech. Tam też umieszczono mikrofon, który tu oto mówi do mnie, że wchodzi na boisko polska drużyna. Orkiestra gra „Jeszcze Polska nie zginęła". Wszyscy wstają, zdejmują czapki, salutują. Przypominam sobie nagle: kiedyś to już Niemcy grali „Jeszcze Polska". Jak to było? Grubi Prusacy w pikelhaubach dują w helikony. Acha, to „Bartek Zwycięzca". Eh, nie, fuj! wtedy to było całkiem inaczej.

Potem niemiecki hymn. Śpiewa cała niemiecka publiczność. To wychodzi dobrze.

Drużyny stoją w środku boiska. Piłka nudzi się. Gwizd!!!

Audycja przerywa się. Będzie kontynuowana na 20 minut przed końcem. Chodzę zdenerwowany po pokoju. Psia kość drewniana, co tam tak dużo, gładko, płynnie opowiada ten głośnik. Nic nie rozumię, a zamknąć nie można.

Jest, stój! „Halo; halo, tu polska służba informacyjna w Berlinie. Proszę państwa, trzymamy się świetnie. Boisko twarde i śliskie. Gracze wywracają się. Obie drużyny doskonałe. Najlepszy dowód, że aż dotychczas nie padł żaden gol. Stworzyliśmy pod bramką niemiecką kilka wściekle niebezpiecznych sytuacyj. Żeby nie cudowna robinzonada bramkarza Jakoba w górny róg, byłby siedział gol jak djabli. Najlepszy w ataku Matjas. Martyna imponuje straszliwemi wykopami. Halo, co się dzieje. Martyna zderzył się głową z niemieckim graczem. Leży. Podnosi się. Znów pada. Sanitarjusze. Nie, wraca na miejsce" Mam ochotę kuksnąć kogoś w bok, ale nikogo niema koło mnie.

Gra przewala się od bramki do bramki. Sędzia, Szwed Olsson, nakiwał Nawrotowi palcem, że sobie pomógł ręką. Wolny. Aut.

42-go minuta. No, to już zostanie 0:0. Publiczność wychodzi. Wynosi ze sobą grube koce, które przynieśli co ostrożniejsi, bo mróz tęgi.

Niemcy są pod naszą bramką. Nasi murują. Martyna wybiega, kiwając oszołomioną głową. Kiksuje! Rassenberg prowadzi piłę pod bramę. Halo, krzyk, cały tłum ryczy. Speaker harkocze, chwyciło go za gardło. Zrywam się i zamierzam pięścią na głośnik. Tfu! Kto tak robi? Wyłączam wogóle antenę i kładę się, żeby zasnąć. Nie mogę, łeb mnie boli. 0:1. Ale gra była piękna.

Es. k.

Na harcerskim szlaku.

DO NACZELNEJ RADY HARCERSKIEJ dokooptowano na ostatniem zebraniu dha Czarneckiego Wł., komendanta Chorągwi Poznańskiej, oraz dha Marjana Łowińskiego, Inspektora Technicznego w G. Kw. H. (S.)

OGÓLNO-POLSKA KONFERENCJA INSTRUKTOREK odbędzie się w czasie od 9—14 stycznia 1934 r. w Szkole Instruktorskiej na Buczu. Programem konferencji będą zagadnienia programu pracy starszych dziewcząt (wędrowniczek) i starszych harcerek, oraz zagadnienia kształcenia starszyzny. (W.)

HARCERZE PRACUJĄ WŚRÓD NIELETNICH WIĘŹNIÓW. Gromada Staroharcerska przy 18-ej harcerskiej drużynie harcerzy podjęła pracę wychowawczą w więzieniu dla nieletnich w Warszawie. (H.)

Z ŻYCIA HARCERSKIEGO W JAWORZNIE. I drużyna harcerzy w Jaworznie urządziła z okazji Święta Niepodległości „uroczysty wieczór", który zgromadził przeszło 350 osób. Ważnem jest to, że udaną tę imprezę urządzili harcerze we własnej świetlicy. (St. J.)

HARCERSTWO POZNAŃSKIE ODPOWIADA NA HASŁO: „Na front gospodarczy"! W dniu 2 grudnia harcerki i harcerze poznańscy urządzili wielką kwestę na rzecz bezrobotnych. Akcja poprzedzona była odpowiedniem rozreklamowaniem, teren działania poszczególnych zastępów został zgóry planowo podzielony, a każda harcerka i harcerz byli umundurowani, a ponadto zaopatrzeni w legitymacje, uprawniające do kwestowania. Zbierano przedmioty codziennego użytku, a więc buty, ubranie, a także datki pieniężne. (P.)

Z HUFCA PŁOCKIEGO. Niedawno odbyła się w Wyszogrodzie wielka uroczystość harcerska, święcenia sztandaru. Na uroczystość złożyły się: msza św., defilada, oraz akademja. Wzięło w niej udział nietylko całe społeczeństwo wyszogrodzkie, ale także wielu gości z Płocka, dla którego wizyta ta była prawdziwą niespodzianką. (H.)

POŚWIĘCENIE ŚWIETLICY HARCERSKIEJ W PSZCZYNIE odbyło się w dn. 19. 11. br. Składa się ona z 2 pięknych pokoi, ofiarowanych bezpłatnie przez Magistrat. Znajdą w niej pomieszczenie biblioteka harcerska, sklepik, apteczka oraz rodzaj klubu z wszelkiego rodzaju grami, jak ping-pong, szachy, domino itd. W uroczystości poświęcenia brało udział wielu przedstawicieli miejscowych władz, oraz licznie zebrana publiczność. Aktu poświęcenia dokonał ks. kapelan Przybyła, przemawiali p. wicestarosta Riess, p. inspektor Wróblewski, oraz drużynowy podhm. Żmuda. Równocześnie zainicjonowano budowę własnej stanicy, którą harcerze zaczną stawiać z wiosną przyszłego roku. (Ż. Fr.)

KURS WODZÓW ZUCHOWYCH został zorganizowany w Tychach. Kurs trwać będzie 2 miesiące, uczęszcza nań pilnie 17-u przyszłych wodzów zuchowych. (W. G.)

REKORD W ILOŚCI HARCERZO-DNI zdobyła 7 drużyna im. St. Czarnieckiego w Poznaniu, która uzyskała 4.367 harcerzo-dni. (C.)

NA JACHT SZKOLNY Z. H. P. wpłaciła „jeśli nie pierwsza — to druga" 19-ka warszawska kwotę 30 zł. (D.)

POŚWIĘCENIE ŚWIETLICY HARCERSKIEJ W STRÓŻACH dla harcerskich drużyn kolejowych. W uroczystości brali udział p. prezes Bobkowski, inż. Stodolski, star. Czachowski itd. Popołudniu odbyła się wieczornica harcerska z przedstawieniem. (C.)

HARCERKI Z KRESÓW ZACHODNICH PRZYGOTOWUJĄ GWIAZDKĘ DLA ŻOŁNIERZY K. O. P. W Stopanowie pod Obrzyskiem pracuje drużyna harcerska, która zainicjowała we wsi zbiórkę używanej bielizny, którą obecnie cerują i prasują, a następnie wyślą, wraz z własnoręcznie napisanemi życzeniami. Drużyna ta współpracuje z dworem i wsią, organizując jej życie społeczne. (H.)

KURS ŁĄCZNOŚCI DLA HARCEREK (instruktorski), organizuje Wydział P. do O. K. w Zegrzu w dn. 28. 12. — 13. 1. 1934. Wymagana sprawność łączności, wiek 18 lat. (D.)

„ANDRZEJKI". Koło Przyjaciół Hufca Harcerek w Katowicach urządziło w niedzielę, dn. 3 grudnia piękną imprezę wróżb andrzejkowych. W pomysłowo urządzonych kioskach, urządzonych przez poszczególne drużyny, można się było wszystkiego dowiedzieć z przyszłości, teraźniejszości i przeszłości, za „same" jedne 5 gr." Świetny i niezwykle tani bufet, oraz orkiestra P. P. złożyły się na tę udaną imprezę. (Mgr.)

CIEKAWĄ MYŚL podaje Kom. Chor. Zagłębiowskiej: zwraca się ona do wszystkich drużyn z prośbą o nadesłanie adresów byłych harcerzy, by móc im wysyłać stałe komunikaty harcerskie i w ten sposób utrzymywać z nimi kontakt.

POCZTĘ HARCERSKĄ zorganizował Zarząd Oddziału Białostockiego. Poczta ma na celu odciążyć drużyny od wysokich opłat poczt., a usprawni zapewne tem samem administrację Chorągwi Białostockich. (H.)

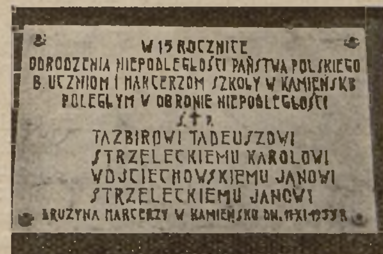


DRUŻYNA HARCERZY IM. E. PLATER W KOLUSZKACH odegrała w dniu 10. 11. utwór sceniczny „Uroczysko", pióro Konrada Chmielewskiego. (Ch.)

NA OBOZIE BEZROBOTNYCH DLA DZIEWCZĄT uzyskała Komenda Chorągwi Harcerek w Krakowie 10 miejsc, na następujących warunkach: całkowite utrzymanie i 50 gr. dziennego wynagrodzenia za 6 g. pracy dziennej z zakresu gospodarstwa, trykotarstwa, szycia itd.

WICHRY JADĄ NA BUCZE! Dorocznym zwyczajem drużyna instruktorek śląskich wyjeżdża w okresie świąt Bożego Narodzenia na Bucze, by wspólnie obchodzić gwiazdkę. (Poświst)

15-LECIE DRUŻYNY HARCERSKIEJ W KAMIEŃSKU, (Chor. Łódzka). W kwietniu br. obchodziła drużyna H. Dąbrowskiego w Kamieńsku piętnastolecie swego istnienia. Oto jak przedstawia się jej bilans: harcerzy w drużynie: 38, w tem 6 ćwików, 7 wywiadowców, 20 młodzików, 2 bez stopni. Przy drużynie istnieje gromada zuchów, licząca 48 zuchów. Od 1928 r. należy drużyna do kat. „A". Odbyła 9 obozów stałych, kilkana-



ście większych wycieczek krajoznawczych w okolice, prócz tego kilkudniowe do Zakopanego, Krakowa i Wieliczki. — Drużynę prowadzi dh. dr. Kotarbiński Miecz., który pracuje w niej od samego założenia, t. j. od kwietnia 1918 r. W dniu 11 listopada br., w 15-letnią rocznicę odzyskania Wolności, wmurowała drużyna w ścianę gmachu szkolnego tablicę pamiątkową poległym w obronie Niepodległości uczniom i harcerzom szkoły w Kamieńsku. Szczęść Boże na nowych 15 lat składa Redakcja „Na Tropie". M. K.

OBOZY NARCIARSKIE. Wydział W. F. Gł. Kwatery Harcerek organizuje obóz narciarski w Sławsku, który podzielony będzie na cztery samodzielne drużyny: a) początkujących, b) przodowniczek, c) turystyczno-wycieczkową, d) narciarsko-żeglarską. Obóz odbędzie się w czasie 27. 12. do 9. I. 1934 r., opłata wynosi 35 zł.

BIBLJOTEKĘ WĘDROWNĄ zorganizowała Komenda Chorągwi Wielkopolskiej. Bibljoteka, zaopatrzona obficie w książki harcerskie, z zakresu w. f., pedagogji i psychologji, kursować będzie wśród poszczególnych hufców w ciągu dwóch tygodni.

CO SŁYCHAĆ U HARCEREK W RYDUŁTOWACH? I. drużyna harcerek w Rydułtowach zorganizowała na terenie swej szkoły pomoc sanitarną: harcerki opiekują się apteczką i są odpowiedzialne za wszystkie „złe" przypadki. Prócz tego drużyna zorganizowała świetlicę dla dzieci, która prowadzona jest w myśl hasła Chorągwi „Służba Polsce". Dzieci są ogromnie zadowolone, bo prócz naprawdę miłych zajęć, są także dożywiane; akcję tę prowadzą harcerki przy wybitnej pomocy kierownika szkoły p. Dachowa.

INSPEKTOR TECHNICZNY GŁ. K. H. DH. ŁOWIŃSKI rozpoczął intenzywną pracę nad nowem opracowaniem sprawności. W tym celu odbywa szereg konferencyj w terenie ustalając potrzeby poszczególnych chorągwi. Pozatem rozpoczął rozmowy z szeregiem organizacyj społecznych, jak Straż Pożarna, LOPP itd., celem ustalenia wzajemnych stosunków i zawarcia umów między Z. H. P. a temi organizacjami.

Już 15-go grudnia

upływa termin składania odpowiedzi na konkurs „Śląski“ ogłoszony w 17 numerze „Na Tropie“.

Spieszcie się więc — czeka Was 70 nagród!

W związku z tem, przypominamy warunki konkursu:

1. Przeczytać artykuł Druha Przewodniczącego, umieszczony na str. 195 z 17-go nr. „Na Tropie“.

2. Odczytać możliwie największą ilość miejscowości z tablic, reprodukowanych na kredowej wkładce.

3. Wyrysować mapkę, na której należy uwidocznić: a) granicę polsko-niemiecką na odcinku śląskim, b) miasta: Lubliniec, Tarnowskie Góry, Katowice, Rybnik, Cieszyn, oraz Opole, Bytom, Gliwce i Racibórz, c) miejscowości, odczytane na tablicach przy nazwiskach poległych powstańców.

4. Napisać krótko, ale treściwie na temat: „Co wiem o Śląsku“.

5. Przesłać do „Na Tropie“: a) kupon obcięty z załączonej wkładki i dokładnie wypełniony, b) spis odczytanych z tablic miejscowości (punkt 2), c) mapkę Śląska wg. punktu 3, d) opis „co wiem o Śląsku“ (punkt 4).

Prace konkursowe będą oceniane w dwóch grupach: uczestników do lat 16 włącznie i uczestników powyżej lat 16.

Dla grupy starszej przeznaczamy nagrody:

NAGRODA I: „Walka o Śląsk“ dr. Michała Grażyńskiego z autografem autora (broszura, wydana w stu egzempl. na prawach autorskich).

NAGRODA II: Komplet nart.

Dalsze nagrody: 3 komplety fotografij z Dżembori, 10 egz. „Gawęd i Przemówień Harcerskich“ dr. Michała Grażyńskiego, 10 egzempl. „Andrzej Małkowski“ A. Kamińskiego, 5 interesujących powieści, oraz 5 rocznych prenumerat „Na Tropie“.

Dla grupy młodszej przeznaczamy nagrody:

NAGRODA I: Portret Druha Przewodniczącego z autografem.

NAGRODA II: 3-osobowe sanki.

Dalsze nagrody: 10 piłek-futbalówek, 8 interesujących powieści dla młodzieży, 5 rocznych prenumerat „Na Tropie“ i 10 książeczek „Oficer Rzeczypospolitej“ A. Kamińskiego.

Równocześnie zwracamy uwagę na następujące szczegóły:

1. Przeczytajcie uważnie punkt 3) konkursu. Nie wystarcza na mapce wyrysować kilka miejscowości, wymienionych w punkcie b). Trzeba również wyrysować miejscowości odczytane na tablicach (punkt c). Z powodu trudności dostania odpowiednich map nie będziemy wymagali bynajmniej, aby wszystkie odczytane z tablic miejscowości, umieścić na mapie. Chodzi jedynie o to, aby umieścić ich możliwie najwięcej (choćby nawet było ich tylko kilka).

2. Mapka może być wykonana w sposób najbardziej prymitywny, byle nazwy były czytelne, a położenie poszczególnych miejscowości odpowiadało faktycznemu stanowi rzeczy. Mapkę wystarczy skopjować, kreską znacząc linję graniczną, kółkami — miejscowości, przy których należy podać ich nazwy.

3. Opis „Co wiem o Śląsku“ nie powinien zająć więcej niż 2—3 kartek zeszytowych. Niech będzie treściwy.

4. Do konkursu staną tylko te odpowiedzi, do których dołączony będzie kupon konkursowy.

Jak jedna z drużyn katowickich przygotowuje się do konkursu.

Na tablicy obwieszczeń zjawia się następujący rozkaz: „W niedzielę dnia 26 bm. o godz. 9 rano zbiórka w sprawie konkursu, ogłoszonego w „Na Tropie“. Przygotować materjały, dotyczące historji G. Śląska, życiorysy znakomitych działaczy śląskich i organizacyj życia społecznego na Śląsku. Czuwaj! Drużynowa“.

W dniu oznaczonym, o godz. 9-ej zaczyna się zbiórka. Gwar cichnie, twarze poważnieją. Nadchodzi chwila, w której jedna z druhen zaczyna czytać zebraną z różnych źródeł i złożoną w jedną całość historję Śląska. Po skończeniu czytania druhny dodają swoje uwagi. Teraz przechodzimy do II-go punktu programu, o działaczach śląskich i słuchamy podanych w skórceniu życiorysów ludzi, tak nam mało znanych, a którzy tyle dla Polski zrobili swą nieugiętą wolą i wytrwałą pracą. Przy tym punkcie dziewczynki notują zawzięcie daty, bo, jak wiadomo, one najłatwiej uciekają z głowy. Następnie czyta jedna z druhen wiadomości o teraźniejszym Śląsku, bo chodzi o to, aby sprawę możliwie szeroko oświetlić, a kto zechce stanąć do konkursu, może skorzystać z tego materjału i wybrać to, co mu najwięcej odpowiada. W tym czasie przypomina nam jedna z druhen piosenki śląskie, śpiewane na obozie, bo to już dziś ma być taka śląska zbiórka. Po skończonem czytaniu jeszcze trochę obradujemy nad konkursem, a potem maszerujemy śpiewając:

„Tam od Odry, tam od Warty“... i „Już zachodzi czerwone słoneczko...“ Potem gwizdek i w szeregu zbiórka. Baczność! Do raportu w prawo patrz! Spocznij! Rozejść się! Do domu. Czuwaj! Czuwaj! Czuwaj! I cała gromada mundurków rozsypuje się z harcówki z gwarem i hałasem nie do opisania.

Kronikarka IV drużyny
Filaretów i Filomatów.

REDAKTOR MA GŁOS.

Druh Zenon B.-Sk. Poznań. Akurat wybraliście sobie kraje, w których skauting nie istnieje, lub też nie jest zarejestrowany w Międzynar. Biurze Skautowem. Temi krajami są Rosja, Chiny i Turcja. Podajemy adres Głównej Kwatery Japonji i pewnego pisma w Bukareszcie, gdzie Wam podadzą adresy poszczególnych skautów: Shonendan Nippon Renmei, Mombusho Building, **Tokio,** Japan i „Lupul de Argint“, Strada Toamnei 78, **Bucuresti III.**

Druh Dr. Fr. M. Dziękujemy Wam bardzo za przysłane wiersze. Jeden z nich umieściliśmy w zeszłym numerze. Zbiorku niestety, nie możemy wydać, gdyż obecnie mamy wiele bardzo książek na warsztacie i budżet nasz żadnego, nowego wydawnictwa już nie zmieści. Bylibyśmy Wam natomiast bardzo wdzięczni, gdybyście przysyłali nam od czasu do czasu krótkie wierszyki o treści harcerskiej (ale już nie treści jamborowej).

Harcerze Szk. Podchor. w Zambrowie. Bardzośmy się ucieszyli Waszemi serdecznemi słowami, które zachęcą nas do tem bardziej wytężonych wysiłków, aby pismo nasze spełniło jaknajlepiej swoje zadanie. Prosimy Was przy sposobności o przysłanie wieści o Waszej harcerskiej (ale już nie jamborowej).

Druh Fr. G., Sieraków. Dziękujemy Wam bardzo za przysłane wiersze, z których jednak narazie nie skorzystamy.

Prenumerata „Na Tropie“: z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 80 groszy. Cena numeru 40 groszy. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski“. Konto w PKO. Katowice Nr. 305.330.

W skład Kom. Red. wchodzą: O. Grzbielowa, M. Kannówna, M Kapiszewska, Z. Tworkowska, J. Wierzbiańska, W. Bublewski, J. Grzbiela, H. Kapiszewski, St. Kapiszewski, M. Wierzbiański, — „Na Tropie Zuchów“ redagują: dział żeński J. Zwolakowska, dział męski A. Kamiński.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski. Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o. Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.